

Ten dorosły mężczyzna. Ten człowiek na ziemi.  
Dziesięć miliardów komórek nerwowych.  
Pięć litrów krwi na trzysta gramów serca  
Taki przedmiot powstawał trzy miliardy lat.

Z początku zjawił się w formie chłopczyka.  
Chłopczyk kładł główkę na kolanach cioci.  
Gdzie jest ten chłopczyk. Gdzie są te kolana.  
Chłopczyk zrobił się duży. Ach to już nie to.  
Te lustra są okrutne i gładkie jak jezdnia.  
Wczoraj przejechał kota. Tak, to była myśl  
Kot został wyzwolony z piekła tej epoki.  
Dziewczyna w samochodzie spojrzała spod rzęs.  
Nie, nie miała tych kolan, o które mu chodzi.  
Właściwie to by sobie dyszał leżąc w piasku.  
On i świat nic nie mają ze sobą wspólnego.  
Czuje się uchem urwanym od dzbana,  
choć dzban nic o tym nie wie i wciąż nosi wodę.  
To jest zdumiewające. Ktoś jeszcze się trudzi.  
Ten dom jest zbudowany. Ta klamka rzeźbiona  
To drzewo zaszczepiona. Ten cyrk będzie grał.  
Ta całość chce się trzymać, chociaż jest z kawałków.  
Jak klej ciężkie i gęste sunt lacrimae rerum.  
Ale to wszystko w tle i tylko obok.  
W nim jest ciemność okropna a w ciemności chłopczyk.

Boże humoru, zrób z nim coś koniecznie.  
Boże humoru, zrób z nim coś nareszcie.

Proboszcz rozglądał się po wnętrzu celi. Trudno byłoby nazwać ją ascetyczną. Ściany pokrywały regały z książkami, obok prostego żelaznego łóżka znajdowało się biurczko do pracy. Na nim stał komputer, obok leżało kilkanaście kartek zapisanych maczkiem, kałamarz i drewniany kubek z ołówkami. Połączenie tradycji i nowoczesności.

– Dlaczego zostają? – zapytał wreszcie.

– Nie wiem. – Zakonnik wzruszył ramionami. – A badam te sprawy od dobrych czterdziestu lat. Czasem taki duch przyceizai się w trumnie, a czasem gdzieś w pobliżu.

Starzy grabarze niejedno mogliby o tym opowiedzieć. Ten z jakiegoś powodu utknął w drzewie... Może siły mu brak, a może jest mu tam dobrze.

– Wciąż zabija.

– Niewykluczone, że sam jest poważnie okaleczony i że tylko to drzewo trzyma go przy życiu. Jeśli zostanie ścięte, nie odejdzie, ale zostanie unicestwiony... Tak twierdzi większość autorów.

– Czyli wystarczy ściąć? A może ogrodzić i poczekać, aż samo uschnie albo runie?

– Jeśli wyślesz kolejnych ludzi z piłami, skończy się tak samo albo i gorzej. Wszelki kontakt z pyłem, który powstaje przy piłowaniu czarnych znamion, jest śmiertelnie groźny. Tego nie da się ot tak ściąć i przewrócić. Potrzebujesz fachowca.

– To znaczy?

– Rzeźnika drzew.

– Już drugi raz słyszę to określenie.

Ojciec Zygfryd sięgnął na regał i wyciągnął opasły rękopis oprawiony w skórę.

“Tak jak wśród ludzi bywają występni, tak i wśród drzew bywają drzewa lotrowskie, które śmierć niosą, osobliwie tym, którzy istnienia ich się domyśla lub przeciw nim wystąpią. Rada na nie jedyna to odnaleźć i nając człowieka zwanego rzeźnikiem drzew. On jeden w ich niszczeniu wprawiony. Jednakowoż odnaleźć go niełatwo, gdyż nieliczni są i sekrety swego fachu kryją przed postronnymi,” – odczytał.

– Nigdy nawet o tym nie słyszałem.

– A gdzie niby miałbyś słyszeć. – Staruszek zaśmiał się. – W seminarium tego nie uczą. Nawet na kursach egzorcystów już się o tym nie mówi.

– W takim razie jak zdołam go odnaleźć? – Rozłożył ręce.

– Tu jest adres. – Stary zakonnik wręczył mu kartkę. – Sprzed czterdziestu lat wprawdzie, ale może jeszcze aktualny. Poszedłbym z tobą, lecz... – Klepnął bezwładne nogi. – Zostaniesz na kolacji.